

Kair – przemyslenia wszelakie

16 września 2008

Przyjechałam do Kairu z pewnymi oczekiwaniami wobec tego miasta. Jakoś je sobie wyobrażałam. Część tego co widzę dookoła zgadza się moimi wcześniejszym mniemaniem, ale nie da się ukryć, że niektóre rzeczy zupełnie mnie zaskakują. Dzieląc się mymi przemysleniami nie staram się być obiektywna. Opisuję świat wokół mnie z punktu widzenia osoby ponad dwudziestoletniej, trochę mówiącej po arabsku, pozytywnie nastawionej do świata (przynajmniej jak się wyśpię) i lekko nierozgarniętej.

3 WRZEŚNIA

Pierwsza rzecz, która zwróciła mą uwagę po przylocie do Kairu był klakson. Niby część samochodu. Sądzę, że w porównaniu z innymi częściami auta takimi jak silnik, koło, chłodnica, a dla kobiety lusterko, klakson nie jest aż tak ważny. Ale tu właśnie wyłazi moje europejskie podejście! W Egipcie klakson to esencja samochodu. Wyobrażam sobie kairskiego mężczyznę, który chce kupić nowe auto, przychodząc do salonu. Nie pyta o moc silnika, o to ile maszyna spala, porównuje dźwięki klaksonów...

Idąc ulicą mam okazję delektować się tą symfonią dźwięków. Mam wrażenie, że po powrocie do Polski będę w stanie poznać typ i kolor samochodu po dźwięku jaki wydaje jego klakson. Uczę się tej niezwykle ciekawej umiejętności całymi dniami, a nawet nocami. Mam jednak przerwę. Gdy wyszłam wczoraj na ulicę tuż po zachodzie coś było nie tak. Niby ta sama ulica, niby ta sama ja, a jednak coś nie pasuje. To zdradziecka cisza... Na okres iftaru ulica jest pusta, nie ma samochodów, sklepy pozamykane. Spokój.

W ciągu dnia nie widzę prawie żadnych oznak Ramadanu. Prawie żadnych. Kupując telefon w jednym z miejscowych salonów

międzynarodowej sieci zauważyłam tradycyjne, związane z Ramadanem, lampiony (za nic w świecie sobie nie przypomnę jak się nazywają i co się dokładnie z nimi robi) wiszące nad najnowszymi Nokiami i Samsungami. Obok nich napisy zachęcające do spożywania iftaru z rodziną i uszczęśliwienia kogoś. Ponadto o godzinie piętnastej nie można już nic kupić bo wszystkie sklepy na mojej ulicy są zamykane. Otwiera się je dopiero wieczorem. Okres popołudniowy różni się jednak od zdradzieckiej ciszy po zachodzie słońca dźwiękami klaksonów, które nadal rozlegają się dookoła. Jest to jednak nic w porównaniu do symfonii nocnej. Gdzieś tak po dwudziestej klaksony i ich panowie dają upust radości z zakończenia postu na ten dzień i pokazują na co ich tak na prawdę stać. I to prawie do rana (do trzeciej rano sprawdzałam – trąbią). Teraz jest dwudziesta druga, siedzę na tarasie w Heliopolis i spoglądam na ciągnący się ulicami sznur samochodów. Pokrzykiwania, piosenki z nieustannie powtarzającym się słowem „habibi”, klaksony, klaksony, klaksony... Jeszcze kilka nocy przy otwartym oknie i się do tego przyzwyczaję...

Autor: Magda Pinker

Źródło: [Arabia](#)